Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 25. Rzeszów, dnia 12 sierpnia 1928 Rok I.

Cena numeru 20 gr.

Prenumerata miesięczna 80 gr.

GAZETA RZESZOWSKA

Organ Koła Rzeszowskiego „Związku Naprawy Rzeczypospolitej"

Ceny ogłoszeń: Zwykłe . . . 10 gr. W tekście . . 30 gr. | Nadesłane . . . 25 gr. Drobne za słowo . . . 10 gr.

Redakcja i Administracja: ul. 3 Maja l. 8.
Konto P. K. O. 408.116. — Telefon Nr. 16.

Jedenaście lat temu, rozgrywała się na terenie Małopolski w Przemyślu, na froncie Pikulice, tragedja Legjonów.

Po aresztowaniu komendanta Piłsudskiego w Magdeburgu Legjony uważały swoją rolę jako czynnika budzącego Naród za skończoną, przechodząc otwarcie do wojny z państwami centralnemi. Nastrój w obozie legjonowym odzwierciedla wydana w owym czasie przez żołnierzy 4 p. p. Leg. Polskich „Jednodniówka". Chcąc zaznajomić społeczeństwo z tym momentem życia Legjonów, postanowiliśmy drukować ją. — Na tem miejscu dziękujemy Redakcji „Gazety Rzeszowskiej" za udzielenie nam miejsca na łamach jej pisma.

Zw. Legjonistów Oddz. Rzeszów.

18 września 1917 r.

JEDNODNIÓWKA
Legjonów Polskich.

Narodzie Polski!

Nikt nas nie wzywał, a jednak nie wołani poszliśmy w Jej służbę. I dziś nie wołani odchodzimy.

Zbrojne ramię nasze znosiło trzechletni trud z radością, a klęska wywoływała zaciśnięcie warg i pracę tem zawziętszą.

Doczekaliśmy wyników, uniezależnił się prawie duch Narodu i zapragnął niepodległości dla siebie i szczęścia dla wszystkich.

Z pomiędzy dwóch wrogów jeden jest usunięty, drugi tem zacieklej nas zwalcza i w nienawiści bezdennej mami pozorami i kłamie. Niema z nim współżycia, bo ustąpić on nie chce ani drobiny. Dlatego my odchodzimy. Nie wolno nam bowiem w imię dobra Narodu podlić się dłużej i judaszowskie jego zamiary popierać.

Narodzie! Legjony polskie ochotnicze i polityczne mówią Tobie, że trzeci dzień nastał i uznanem zostało prawo Twe do życia. Pracą i wysiłkiem jednak zdobyć musisz to, bo nikt nie da Ci tego zadarmo, a tylko za ofiary życia i mienia każdego z Twych synów bez wyjątku.

I ma być Polska nie koalicji, czy centralnego bloku, lecz sama, swoja, dla siebie istniejąca i dla wszystkich.

Bracia! My młodzi wojownicy polscy, przeklinający niekiedy swój naród, weseli jesteśmy dzisiaj przyszłością społeczeństwa i idziemy na nowe boje i walki z jednaką siłą, co towarzyszyła nam w obliczu śmierci i triumfie życia.

My wzywamy Naród do walki z zaborcami i każdym wrogiem, do walki nieprzerwanej, bo do wyniku dla wspólnego dobra ludzkości. Ci, co zostają z nas, to część nasza, co nie zrozumiała jeszcze i nie doszła do tego punktu, co my. Oni także chcą podobnie i zrobią to samo, co my, tylko później.

O ocenę naszego kroku nie pytamy, bo tak postąpić musieliśmy; nam obojętne, co o nas powiedzą, pochwalamy się sami, bo sumienie, pan nasz najwyższy.

Podjąć się i realizować zawsze rozkaz narodowy, wykrzesać go z dobrej woli miljonów, świadomy, ochotny i przepotężny. I będzie nie Legjonów tylko, lecz Narodu całego czyn:

Wyzwalające się, zapracowane i wysiłkiem strasznym zdobyte, krwią i ofiarą uświęcone, świetlane cudne Jutro Polski, co wstała do życia.

1, 4, 5, 6 p. p., 1 p. ul., 1 art.
Legjonów polskich.

Przemyśl, 13/9 1917.

Legjony.

Nam przecież jaśnieją ciągle zorze...
dopniemy celu, dopniemy!

Był to obóz walki. Na zewnątrz rzucił się przeciw imperjalizmowi caratu, walcząc o zjednoczenie i niepodległość, na wewnątrz musiał drogą gwałtu porwać naród zmartwiały i zniechęcony na jedyne hasła zbawienia: wyzbycia się zgnilizny i jadu lojalizmu dla trzech zaborców i urzeczywistnienia odrębnej jednostki państwowo-narodowej. Tych usiłowań nigdy nie było dosyć, za dużo. Był to bowiem ogrom pracy zawielki nawet na poryw legjonowy, jego rozmach i siły, lecz wbrew rachunkom podjęty i — spełniony. Idzie o to, że widząc ludzkość w narodach, chcieliśmy stworzyć najlepsze w narodzie warunki i stan po to, by ten naród polski z siebie zadowolony, pomógł wszystkim narodom do zdobycia wszystkiego tego samego i pójścia razem do celów ogromnych a odległych. U siebie więc w domu należało się najpierw urządzić...., lecz na to nie pozwalał wróg. Walka tedy została wypowiedziana po kolei każdemu najeźdźcy..... na zewnątrz..... lecz naród u siebie nie był zdrowym, wpływy obce wyrobiły polskich niewolników. Godni są siebie i równie dobrzy Harusiewicze i Wielopolscy, Studniccy i Łempiccy, jak Jaworscy i Sikorscy.

Piękną by była Polska, gdyby oni Ją razem urządzili.

Jest to przecież tylko rywalizacja o władzę. Kto ma ją mieć? Ludzie z prawej strony wychodzą „realnie" ze stanu dzisiejszego i kupczą z zaborcami, próbują usadowić się na świeczniku w narodzie i poprowadzić go tam, gdzie będzie polski frak ministra, policjanta i mur polskich bagnetów. Tyle wystarczy do szczęścia. Lewa strona nie żebrze — nie prosi. Żąda i mówi stanowczo, nawet w kompromisach, bo czuje siłę nie fizyczną i liczebną, to moralną, która jest niezwyciężoną. I ona chce władzy..... lecz wychodzi z łona narodu i dla niego chce nie dla jednostek, czy kast.

Nasza droga była nam jasną, bo kierowaną rozkazem własnym, sumienia. Nie było tu prywaty, ni egzaltacji. Chcąc mieć coś i coś zdobyć, chcieliśmy być silni, bo tylko siła w życiu i w naturze coś znaczy. Siłą tą były Legjony, siłą małą — miały one rozróść się liczebnie i dać efekt pracy większej. I w tym dążeniu do powiększenia siły znaleźli się tacy, co dla środka — cel zgubili!.....

Polska świetlana, piękna i twórcza, ustąpiła temu, czem miano Ją zdobyć i uzyskać. Za każdą cenę!

Nie cel, to środek.

Owo „za każdą cenę" poróżniło nas ostatecznie. Nie pozwoliliśmy na plamienie nas i sprzedanie za błyskotki i pozory bez treści, któraby życie dawała. Od czasu odmowy przysięgi przez wojsko rozegrał się najcięższy akt legjonowy, najtragiczniejszy i najbardziej niszczący. Z jednej strony znalazła się Rada Stanu o duszy bez odwagi, Komenda Legjonów, co — zawsze żołnierza własnego zwalczała i łamała i cała „G" prasa na usługach okupantów będąca. Ogół nie znając należycie faktów i pobudek naszych, zwątpił i potępił nas. Fakty następowały jeden za drugim: odmowa przysięgi, Kmda Legjonów stosuje represje, zwolnienie oficerów i żołnierzy, Szczypiórno, aresztowanie Piłsudskiego, żądanie wojska na ręce Kakowskiego, nie zrealizowanie ich, podania o zwolnienie z Legjonów, zwalnianie jednostek, więc odmówienie posłuszeństwa Kmdzie Legjonów, rozbicie na tem tle między oficerami i żołnierzami w 4 p. p., w 6 p. p. i w 1 p. art., wywiezienie Legjonów do Galicji.

Dnia 3 września otrzymało Koło Polskie na ręce jednego z posłów następujący memorjał wojska:

„Legjon, jako wojsko polityczne od chwili swego istnienia podjął walkę o polskość armji, trudem i ofiarą wyzwalał się z opieki i pęt austrjackich i pruskich w trzechletnim swoim istnieniu, walcząc ostatnio z elementem ugody własnych odszczepieńców. Walka ta o honor żołnierza polskiego i istnienie jego dla Polski zmusiła nas w konsekwencji do odmówienia

posłuszeństwa Dowództwu Legjonów Polskich, które jest dotąd najsilniejszym teraz wrogiem i niszczycielem owoców walki legjonisty polskiego o polskość armji narodowej. Społeczeństwo bierne nie rozumie nas, insynuacją polityczną karci i poniża tych, którzy zaofiarowali w walce o prawa polskości wszystko.

W chwili najcięższej, jaką przeżywamy, do was posłów polskich, którzy nam prawne istnienie w dniu 6/VIII 1914 r. stworzyliście i trwanie nasze w tych warunkach na sumieniu macie, udajemy się z prośbą i żądaniem.

Wieczorem dnia 31 sierpnia 1917 r. otoczył pułkownik Zieliński pułki 4 p. p. i 6 p. p. Leg. Pol. w Pikulicach dywizją piechoty austrjackiej, pułkiem kawalerji, oraz 16 karabinami maszynowemi, dwoma armatami z Dyw. Zakładem Sanit. Półbaterja zajęła pozycję, karabiny maszynowe okopały się, a żołnierze w licznych liniach stanęli gotowi do strzału mając po 40 ostrych naboji, legjoniści po zwykłych zajęciach słuchali chóru, muzyki grały. Wśród tego szef Zagórski skonferował się z korpusem oficerskim 4 p. p. i zażądał wydania oficerów: kpt. Sikorskiego Zulawa, por. Więckowskiego Erwina i ppor. Szczerskiego, Klarsfelda. Wydano ich. Zaaresztował on także 6 żołnierzy z 6 p. p.

Podczas tego liczne patrole poaresztowały kwaterujących we wsi Pikulice legjonistów i rozbroiły ich. Potem ich wypuszczono.

Przeto: wobec sytuacji obecnej po takich wypadkach i tylu oczekiwaniach, żądamy natychmiastowego rozwikłania kwestji legjonowej ze strony Koła Sejmowego, a to:

a) Uwolnienia Piłsudskiego i internowanych ze Szczypiórna oraz zwolnionych z-Legjonów poddanych austrjackich i odesłania nas jako kadz. armi do Królestwa polskiego usunąwszy obecną Komendę Legionów.

b) W razie odmowy i nie spełnienia tych żądań — urzędowego rozwiązania Legjonów.

c) Jeśli rząd austrjacki tego nie spełni, to Koło Sejmowe uzna Legjony jako moralnie i ideowo nie istniejące i samo przejdzie do opozycyi wobec państw centralnych.

Położenie 4 p. p. i 6 p. p. jest bardzo trudne brak wyjścia, groźba ciągłych aresztowań. Ostatnie zajścia domagają się stanowczego wyjaśnienia i rozwiązania. W przeciwnym razie nikt nie odpowiada za wypadki spowodowane biernością i beznadziejnem wyczekiwaniem. W tej powodzi zdażeń i myśli zarysowuje się ogromny cień pokrywający twarze nasze i ruiny wielkich zamierzeń. Gigant pesymizmu staje przed narodem i wskazując na nas mówi o klęsce i winie. A my? Nie odpowiadamy na zarzuty, bo nas pytać nikt niema prawa, żadni opiekunowie.

Milczenie nasze pyta, coście wy zrobili, by oto zapytany naród pokazał własny, wielki czyn. Że robiliśmy swoje i inaczej nie umieliśmy, że dobrze być musi i będzie, że dola idzie ku nam jasna, a cząstka szczęścia przypadnie każdemu w udziale, to pomijamy zarzuty i wbrew wszystkiemu, sypniemy relutońskim żartem i zanucimy beztroską pieśń. Uśmiechniemy się na widok klęski własnej i z hardem czołem pójdziemy na nowe bóle i walki, bo one życiem drugiem się stały, bo czeka je Zwycięstwo.

Nam przecież jaśnieją ciągle zorze...
Dopniemy celu — dopniemy!!!

Pikulice, dnia 9/9 1917 r.

POLSKO!

Żal mamy do Cię, Polsko,
.....iże nie byłaś z nami
w owe sierpniowe rano,
gdy stalim szeregami,
gdy nam już odmarsz grano.....
.....iże nie byłaś z nami
gdy świt się patrzył łzawy
na atak pod Jastkowem
jak Czwartak chrzest brał krwawy.
.....iże nie byłaś z nami
w tych dumań noc bogatą:
jak konać będzie lepiej,
z bagnetem — czy łopatą?
.....iże nie jesteś z nami
i dzisiaj nawet także,
gdy rwiemy z marzeniami,
które, o Polsko, wszakże
dla Ciebie żeśmy śnili
w one sierpniowe rano,
gdy nam już odmarsz grano,
gdy świt się patrzył łzawy,
jak Czwartak chrzest brał krwawy
i dzisiaj nawet także,
gdy rwiemy z marzeniami
iże nie byłaś z nami
Polsko — która wszakże
w nas zawsze — zawsze byłaś.

Niech przez ból idą...

Moc jestem, z ducha zrodzona
idę pomiędzy wiarę junaczą,
ból ich otulę w ramionach
i dolę ich tułacza
promienną myślą opłaczę,
pocałowaniem rany ukoję,
usta pragnieniem gorące
ochłodzę!
a w wyciągnięte przed siebie dłonie
żagiew im włożę płonącą,
.....niech przez ból idą, — —
aż Ją w koronie
zobaczą na tronie siedzącą;!.....

Kilka myśli na temat artykułów o sprawie legjonowej.

Mowa wasza niech będzie tak — tak, nie — nie — bowiem co nadto jest ode złego jest.

Nigdy jeszcze od 6/VIII 1914 roku żołnierz polski nie był tak samotnym i zdanym tylko na własne siły, jak w obecnem położeniu.

Komendant i duchowy wódz w więzieniu, ci którzy jego zastąpić powinni, korzystając z okazji usunięcia ich od żołnierza, milczą, społeczeństwo w Galicji i części okupowanej przez Niemców i Austrję nie skonsolidowane, w kajdanach orjentacji błąka się po manowcach, Poznańskie batem obłożone nienawistnie wargi gryzie i tylko do materjalnej ogranicza się pomocy, a emigracja w Rosji, w chaosie społecznego tam przewrotu zmęczone i bezsilne oczy zwraca ku porzuconemu gniazdu.

Na tem tle wyrasta ostatni czyn żołnierski twardy i rozstrzygający albo..... albo. Dzięki temu, że Legjonem interesowano się tylko wtedy, kiedy sam przypomniał się, ostatnie wypadki wywołały polemikę „post factum" i czego spodziewaćby się nie należało, prasa galicyjska w sporej swej części zajęła wrogie stanowisko wobec większości pułków legjonowych, które Kmdzie Legjonów odmówiły posłuszeństwa.

Głównie zarzuca się im politykowanie i zarzutu tego nadużywa, podporządkując mu wypadki nie mające z polityką nic wspólnego. Już to z natury Legjonów wynika, że w sprawach idei, dla której istnieje, wypowiedzieć się musi, tem bardziej że brak nam dzisiaj ludzi, którzy tak jasno i z całą świadomością nieśli sztandar idei niezawisłej i zjednoczonej Polski, tak twardo przy nim stali i wszystko dla niego poświęcili, jak żołnierz, który idąc w bój wiedział, że stamtąd wraca się — albo nie.

Na froncie uczył się on czynu nie znającego kompromisu i tylko taki tworzyć umie, nie podłazi, nie zna się na kruczkach dyplomacji, ale wyzwany kładzie na stawkę wszystko i o swój ideał gra w otwarte karty. Każdy jego czyn wychodził zawsze ze stanowiska Polaka rzuconego na igraszkę państwom centralnym, a któremu zbiegiem okoliczności wolno było mieć karabin.....

Myli się ktoś, kto sądzi, że żołnierz był albo jest na usługach partji. Legjonista nie wie co partja, wie tylko, że Polskę trzeba wywalczyć, a na wzajemne żarcie się czasu będzie dosyć. Marzenia o tym lub tamtym ustroju odłożył do czasu rozstrzygnięcia się wojny, która sama przez się zadecyduje o rodzaju istnienia władzącej dzisiaj Europy.

Po tej drodze szedł i pójdzie dalej mimo, że wrogów ma dużo i silnych.

Nie przerazi go możliwość represji ze strony Niemiec i Austrji, nie zniecierpliwią pokątne kąsania ludzi idących szeroką i wygodną drogą kompromisu, nie odbierze nam odwagi trupia obojętność biernego egoizmu; siły i hartu ma dosyć, by spełnić słowa na panterskim krzyżu wypisane:

„Dla Ciebie Polsko".

Kto rozbija?

(Z Relutona Nr. 30).

Wszak znacie ową historję o złodzieju, który uciekając przed pościgiem krzyczał w niebogłosy: „Złodziej! Łapcie złodzieja!" I nie dwuznacznie wskazywał z całą bezczelnością na jednego z zasłużonych obywateli, odwracając od siebie oczy tłumu.

Jest jednak nadzieja, że społeczeństwo polskie nie będzie już dłużej tłumem gapiów ulicznych i potrafi ukarać prawdziwego winowajcę.

Pobudka.

(Obrazek z koszar).

Ani to sen, ani jawa, oczu otworzyć mi się nie chce, chociaż słyszę, że tłuką się już drzwiami, chodzą, ba żeby to chodzili jak ludzie, ale walą butami jak niecierpliwe konie. W mózgu bają mi się dziwne rozkoszne obrazy: jakieś oczy duże, uśmiechnięte, rozchylone usta, to znowu ramiona białe oplatają; na oczach kładą mi się ciepłe, a drobne dłonie: powoli przesuwają mi się po twarzy ku ustom, całuję je kochane, czyjeś, nieznane mi.

Kto to? — nie wiem. Widzę tylko dwie modre tęczówki i rozpalone źrenice nademną i te rączęta czuję.

Do uszu wpadają mi głosy ze świata, od którego dzielą mnie tylko zamknięte oczy. Poldek klnie Kwaśniewskiego, że popiół niezgrabnie z pieca wybiera, jeszcze nie skończył, a Śliwicki przychodzi, że trzeba mu ludzi do ziemniaków. „Do stu piorunów, skąd panu wezmę".

„Panie sierżancie — nie będzie obiadu".

Argument dość silny na to, by zmusić sierżanta służbowego do głębszego namysłu, po którym następuje wybuch nagromadzonych uczuć i myśli.

„Psiakrew!"

„Narobili djabli wiedzą pocc, tyle szarż — niema komu ziemniaków skrobać, nie mogli im ponawieszać tyle medali, żeby jeden z drugim zdechł pod ciężarem".

Kompania: — jedenaście sierżantów, (8) plutonowych, kaprali cholera wie ile. „Wartę daj, posterunek koszarowy daj, do kopania latryny trzech, służba w kompanji sześciu".

„A chi na waszu hołowu!"

Po ostatnim wykrzykniku oznajmującym, że ojciec kompanji zadecydował o czemś, drzwi otwierają się energiczniej, niż tego życzyłby stan nerwów współlokatorów i przez izbę żołnierską leci grom:

„Kapral od dnia, do mnie!"

Z sali odpowiada mu echo: „Rozkaz" — i słychać jak najnieszczęśliwsza w systemie słonecznym istota kaprala dziennego udaje, że się boi i biegnie z całych sił.

„Kwaśniewski, Dydka, Opuchłowski i Kryska do ziemniaków!"

„Rozkaz".

Spokojniej nieco drzwi powracają do nader pożądanego stanu. Ale gdzie tam: słychać na korytarzu już kusztyb — człap, kusztyb — człap.

Ktoś wchodzi.

„Panie sierżancie, proszę posłusznie o zwolnienie: jo sie tyle narobiuł, po wodę jo, po wongle jo, do fasungu jo, wszędzie jo.....

„To Kwaśniewski"......

....Znowu skrzyp.

Jest!: Kryska, Opuchłowski i Dydka jakby jedną myślą wiedzeni, każdy z nich ma choćby pozór racji — ten noga — tamten zęby — trzeci coś tam jeszcze.....

Poldek przechodzi w stan, który po „cywilnemu" nazwać by trzeba: rozpacz.

Milczy.

W żołnierzy wstępuje niepewność.

Dydka próbuje: „Panie sierż.“....

„Marsz do roboty — ani słowa“.

„Panie sierżancie“ — zaczyna na inną nutę Opuchłowski.

„Wynosić się, bo..... do raportu“.

Stoją jeszcze chwilę, widząc jednak, że „nieda rady“, wychodzą. Skrzypią za nimi przeciągle drzwi, jakby się wyskarżyć chciały.

Cicho, spłoszone krzykiem widziadło rąk i oczu znikło, ale pozostało po nim ciepłe uczucie.

Ciekaw jestem, która też może być godzina. Tu na szafce obok leży zegarek; słyszę jak tyka: tik, tak, tik, tak.

Od strony warty garnizonowej dolatuje głos trąbki, melodja stara: „Nie ustał bój“, w powstaniu styczniowem poczęta, gra pobudkę. — Czas wstawać.

Otworzę oczy — cóż zobaczę? Ciemną kazamatę z oknami na północ, czy północnywschód, brudne — szare płachty namiotów porozwieszane od ściany do ściany, potem odezwę się do tych, którzy ubrani już chodzą i usłyszę co? jaką blagę?

Nie! Nic mnie nie nęci, by wskoczyć do tej studni..... ale! niedziela dzisiaj — gramy „Wujaszka“ w Szczurowcach, siódma dwadzieścia trzy odchodzi pociąg, ostatni raz przeciągam się,

otwieram oczy

a! a! a! a!

O dziwo!

Nasza buda po sufit wypełniona słońcem, błyszczą się szyby zakurzone, jakby złotym pyłkiem pokryte, rupiecie i papiery na stole lśnią się jak złote blaszki, przez otwartą kwaterę okna zawiewa świeży prąd wiosennego powietrza. Na szafce w wypukłem szkiełku zegarka słońce się przegląda, na twarzy i piersiach mam pełno promieni.

Szósta. — Prawie półtorej godziny czasu.

.....Ot jest i Józek, który boi się, bym nie zaspał.

.....Ubieram się.

26 kwietnia 1917 roku.

Politykowi z „Gazety Wieczornej“.

Kochający Panie!

Zważywszy, że to będzie po ośm halerzy od wiersza, siadłeś Panie do stołu czy biurka i jęknąłeś artykuł do „Gazety Wieczornej“. Tam wzięto go w sito orjentacji politycznej, a ponieważ bez trudu i mydła przeleciał, oddano pod prasę, skąd wyszedłszy ujrzał światło dzienne. Brał go w ręce ludek boży: w knajpce, w domu, w wagonie i u fryzjera przy goleniu, i czytał. Kiwał głową na temat rozpolitykowania w Legjonach, ale wkońcu przespał się i zapomniał, a artykuł na szesnastki pocięty drogą ziemskich kolei, zasłużenie spoczął na gwoździu... I gdyby nie to, że go ojcowie nasi, bracia i matki czytały, byłbym mu tego pomnika nie stawiał.

Jak na jesień liście z drzewa, tak Ci Panie lecą słowa: Polska, straty, czyścić, żołnierskie rady, gwałt jak w Rosji. Krzyczysz, że pali się gmach legjonowy, że trzeba ogień wodą zalać i „wyczyścić“; pozwól jednak przedtem, że „z płonącego domu“ odpowie Ci mieszkaniec jego, nie polityk, (jak się to Panie pięknie nazywa), ale żołnierz po swojemu, krótko!

Nie martw się Pan zbytnio, spij Pan spokojnie. Polska będzie, choćbyś Ją Pan kopę razy dobijał piórem, bo nie od pióra zginęła i piórem się Jej nie dźwignie!

Jeśliś już faktor w tej sprawie, to powiedz otwarcie komu służysz, a nie podszywaj się i nie kryj za płaszczyk polskości.

O orjentacjach politycznych nie opowiadaj nam, bo to funta kłaków nie warte.

Albo się tej Polski chce dla szczęścia narodu, albo dla siebie, a wtedy nie tak trudno odróżnić ziarno od plewy, by aż historję z grobu poruszać.

Choćbyś Pan tomy całe pisał o warcholstwie, każda blizna pokazana Ci przez naszego żołnierza powie to, co na krzyżach wszystkich czwartackich mogił napisane.

„A cóż w zamian pokażesz mu Panie?“

Mówmy otwarcie..... austrjackie ordery? Zbyt dużo i bardzo szlachetnej krwi dźwigają nasze barki, byśmy z założonemi rękami patrzali, jak za pozwolenie wywieszenia polskiego orła na magistracie w Warszawie, albo lepiej za orła na markach polskich, myśmy mieli posługiwać się w polskiem wojsku urzędowym językiem niemieckim i ślepo słuchali von Beselera.

Dopóki była w nas wiara, że za naszą krew biorą odpowiedzialność ci, którzy 16/VIII 1914 r. tę odpowiedzialność na siebie wzięli, myśmy słuchali, bili się — ale daruj, jeśli żołnierz, który pięknego poranku obudził się bez komendanta, stracił wiarę, tam, gdzie stał, nie załamał rąk, ale sam zabrał się do roboty. Gdzie jego polskie żołnierskie sumienie nie mogło pogodzić się ze stanem rzeczy, protestował po swojemu.

A wy, coście w ciepłych piernatach siedzieli, czy poparliście go kiedy, co gorsza, czy nie było między Wami takich, którzy sławie i imieniu żołnierza dla własnych korzyści szkodzili.

Rzucasz Panie kamieniem Targowicy na żołnierza, który dla Polski poświęcił wszystko, nawet ostatnio honor żołnierski oddał dlatego, że kazano mu przysięgać nie polskiemu rządowi, jak słowa, ale jak treść roty przysięgi mówiła, von Beselerowi.

Jednolity żołnierski czyn chcesz ośmieszyć bredniami o jakowychś, na wzór rosyjski, radach żołnierskich, zbyt on jednak twardy, by mogły mu szkodzić gołosłowne zarzuty.

Nie powtarzaj plotek, ale weź karabin, stań między nami — a za rok napiszesz artykuł.

Żołnierz

Ze wspólnego pamiętnika

Optowa 19 czerwca 1916 roku.

Już poza nawiasem chcę przytoczyć jeden obrazek z naszej kompanji. Jest wieczór, słońce zza chmur przeziera czerwono, niedawno padał deszcz. Trochę przejmuje chłód, lecz powietrze rzeźkie a po polach gonią legjoniści koło zbóż i traw. Przy trawersie w okopie stoi nakryty płaszczem legjonista i czyta. Znam go z daleka; rzemieślnik — przypuszczałem, że nie myśli. Później widywałem go jak w naszej bibljotece czytał książki. Podchodzę i czytam: „ Wraz z kosą wysunął się na czoło żniwiarzy“ — Szary proch — Zwracam uwagę, że ciemno już na czytanie — słyszę: „ Kiedy ładne jest i nie mogę oderwać się od tego kapitana, co jak się uprze w sobie to i przeprzeć swoje musi jak w „Dewajcie.“

Gdy w „cywilu“ chory był na nogę i w dzień nie mógł pracować, to mimo tego leżał dobami całemi z oczyma utkwionemi w powale i patrzał bez ruchu. A tu, — po służbie czyta.. i czyta.. chętnie.. więc czyż daremny jest trud jakikolwiek, choćby mały.

Czeremoszno, 12 lipca 1916 r.

Sytuacja jest dziwaczna. Z jednej strony pełni jesteśmy wiadomości, że w bardzo trudnych warunkach dni ostatnich dokonaliśmy wiele i tylko wedle obowiązku. Mamy za to depesze gratulacyjne od Gerocka z Francyi, pochwałę od Linsingena i. t. d. I zbieramy tysiąc pochwał i jeszcze tysiąc, dopóki nas stanie. A co ze sprawą? Oto żołnierz niema pytać. I tu na kark dzielnemu wojsku mają zjeżdżać jakieś c... k... komisje i badać... zdradę stanu. Wylatuje „Grzesio“ i Kitner. Zastępują ich Szeptycki i Haller. Cóż więc to wszystko znaczy? Niech się wyjaśni zagadka, bo jeszcze jedna taka próba odwrotu a stopnieje w ogniu cały Legjon.

Powiedział po defiladzie gen. pruski Bernhardi do naszych oficerów: „Wasza piechota błyszczy świeżością.“ W rezultacie ta młodzież od lat siędząca w polu, (bo tak zwane obijaki stale siedzą na tyłach), ona po trudach ostatnich dni przerzedzona dotkliwie, wydała się generałowi zbyt hardą w swej młodości i postawie, by jej miejsce było gdzieindziej. A relutony zawsze idą z głową do góry, elastycznie. Ten żołnierzyk jak nas sentymentalnie wszystkie chcą zwać cicie, musiał znosić ogień biało - czerwonych szrapneli, obsługiwanych przez pepików z tamtej strony linji i odbierał z rąk Moskalom manlichery i amunicję z pod Łucka zdobytą na żołnierzach. Nasz znajomy Gerock gratuluje nam szczerzej i serdeczniej, niż sami nasi komendanci i N. K. N. Gerock widzi w nas Polaków, gdy tylko sami Polacy patrzą na nas, jako na c. k. walecznie bijący się dla platonizmu oddział ochotniczy. Czas by wiedziano, czem jesteśmy i czego chcemy. Nie płaszczenie się w uczuciach dynastycznych, lecz podkreślenia identyczności celów i energiczne żądanie zapłaty za polską krew. Tylko dusze lokajskich generałów i wychowanków szkoły galicyjskiego systemu mogą tak boleśnie kłamać nasze uczucia i zniechęcać podłotą. Nikt z nas nie marzył, by dwa lata zasługiwać u Komendy armji na odznaki nasze i zrównanie z żołnierzem państwa. To są głupstwa. Niech wiemy, za co idziemy, dlaczego zawsze w linji bez rezerw z wielu brakami musimy być sobą, żołnierzem polskim, co nie może znać, co hańba! Tak, żołnierz nie winien politykować, lecz jeśli na tyłach jego imieniu i jego krwi urągają, zda się sobie samym, wówczas (musi) odezwać się prawdziwa nuta natroju i realnych usposobień: nie wolno nikomu koszlawić naszych idei i poświęcenia, znamieniem błazna pieczętować wielkich i czystych pragnień. Dlatego musimy być stróżami czynów własnych i myśleć sami za siebie.

Czeremoszno 16/7 917 r.

Pogoda dość marna — noce zimne i dżdżyste a w kompanii, choć gwar, znać wpływy przygnębienia małego; wszak wielu zginęło dużo okropności i trudów, to wszystko przechodzi resztkami wspomnień po duszach. Chociaż reluton coraz więcej odnajduje siebie i znów jest ten sam. Co do strat brak w 4 p. p. kpt. Zulaufa w I Brygadzie major Wyrwa zabity, ppłk. Berbecki ranny, niewiadomo czy ppłk. Minkiewicz żyje. Pułk 3 i 5 p. p. mają największe straty w ludziach. Czy z rezerwy korpusu w Czeremosznie pójdziemy kiedyś, gdzie niewiadomo.

Ambicja.

(Z Relutona Nr. 30).

Dwie są ambicje — Jedna jest jako skrzydła orła wysokolotnego, co górne zna jeno przestrzenie i musi lecieć ku Słońcu, chociażby mu przyszło pierś zranić o poszarpane skał zręby.

Druga jest szczudłem ludzi niskich, którzy nie mając sił przyrodzonych, prędzej czy później spaść muszą, by dalej pełzać po ziemi.

Filantrop rzeszowski

z r. 1605.

Poszukiwania powojenne w archiwum miejskiem za aktem fundacyjnym „Schroniska dla starców“ pozostały bez rezultatu. Skuteczniejsze okazały się wywiady poza Rzeszowem. W szczególności okazało się, że akt fundacyjny zapisany w księgach bieckich, znajduje się w archiwum w Krakowie, skąd miasto otrzymało wierzytelny odpis tego dokumentu. Drobna część treści tego dokumentu opublikowana została w r. 1911 w monografji Rzeszowa prof. Pęckowskiego. Obecnie drukujemy oryginalny tekst dokumentu w całości, jak następuje:

Działo się w Kurji królewskiej w Bieczu, czwartek po uroczystości Wszystkich Świętych, w r. 1605.

Wielmożny Kasztelan Czechowski funduje Hospicjum dla ubogich (szpital) w dziedzicznem mieście swojem Rzeszowie.

Oto kopja:

Stanąwszy obliecznie przed urzędem, na którym był zasadzony urodzony Jan Wielopolski, podstarości biecki i akty grodzkiemi bieckimi wielmożny Spitek Ligęza z Bobrku, kasztelan Czechowski, starosta biecki na Rzeszowie dziedzic etc., odstępując od powiatu,

ziemie, województwa i własnej jurisditiej swej ziemskiej a tu do tej jurisditiej grodzkiej, wdając się ile należy do zeznania aktu teraźniejszego, będąc zdrów na ciele i na umyśle, jawnie i dobrowolnie zeznał: Iż wiedząc, że od jałmużny grzechy tak topnieją jako wosk od ognia a iż nic tak prędko wrot do miłosierdzia Bożego nie otwiera jako jałmużna z postem i modlitwami złączona, przetoż na odpuszczenie grzechów swoich i na zbawienie dusze swojej, aby odniósł obietnicę pańską którą powiedział: Czyńcie sobie z pieniędzy przyjacieli, aby was kiedy wstaniecie przyjęli do przybytków swoich, umyślił fundować szpital w mieście swym dziedzicznem Rzeszowie przy kościele świętego Ducha u mostu i kościół tamże na swym miejscu drzewem zbudować jakoż teraźniejszym zapisem zakłada i funduje zostawując w mocy pierwsze nadania temu szpitalowi od przodków swych nadane na wieki wieczne takim sposobem i porządkiem:

Naprzód ma być przy tym szpitalu i kościele proboszcz katolicki zawsze in perpetuum, którego ma podawać po zejściu każdego proboszcza dziedzic rzeszowski bez odwłoki. A w tym szpitalu ma być na każdy rok chowano ubogich dwadzieścia, żeby po śmierci którego ubogiego zaraz inszego na to miejsce inszego, aby zawsze dwadzieścia ich bywało. A na opatrowanie tych dwudziestu ubogich ma być gospodarz i gospodyni i dwa posługaczów, które dwadzieścia i cztery osób mają mieć wychowanie z ról, które należą dawno do tego szpitala i z jałmużny ludzkiej. Aby tem lepsze wyżywienie mieli tedy im zapisuję teraźniejszem zapisem na wieki, dawać z myta i z młyna rzeszowskiego na mięso na każdy kwartał po dwudziestu i pięci złotych, na rok sto złotych polskich, aby każdy z nich na każdy dzień oprócz postu i wigil miał po dwie sztuce mięsa. Do tego zapisuje się na wieczne czasy dawać z zamku rzeszowskiego na każdy kwartał żyta korcy dziesięć, pszenice półkorca, jęczmienia korcy cztery, tataru korcy cztery grochu korcy dwa i siemienia na post wielki po godziech korcy dwa miary rzeszowskiej i mięsa połciowego dwa połcia, albo wieprza pro voluntate haeredis i faskę masła albo dziżkę jednę coby w niej beło kwart czterdzieści, sera kopę i na każdy dzień po dwa wozów drew z zamku rzeszowskiego abo na to odłożyć dwoch ludzi pro voluntate haeredis zostawując optią circa haeredem, a piwo obom z dawnych ról i jałmużny ludzkiej ma być opatrowano. Sukno zaś zapisuję im na wieczne czasy dawać z folusza miejskiego po trzy postawy na każdy rok, z których mają robić i rozdać suknie jednego roku na dziesięć ubogich, a drugiego roku na drugie dziesięć i tak się mają obchodzić kołem na wieczne czasy. Także myto doroczne gospodarzowi i gospodyni i dwiema posługaczom z tychże prowentow mają być płacone, który gospodarz z gospodynią i dwiema sługami powinni przestrzegać zdrowia i ochędostwa tych dwudziestu ubogich.

(C. d. n.).

KRONIKA.

Pożar od pioruna. Dnia 2 b. m. wskutek piorunu powstał pożar, który zniszczył dom mieszkalny Marcina Fuglewicza w Chmielniku. Cały inwentarz martwy, i garderoba spłonęły. Szkoda wynosi około 10.000 Zł.

Dnia 3 b. m. przyaresztowano Wojciecha Góreckiego ze Zalesia, który wykradał systematycznie ze spichlerza Ascherа Silbera w Rzeszowie koniczynę, której skradł około 500 kg. wartości 150 Zł. Część koniczyny odebrano, paserów i wspólników doniesiono Sądowi. Góreckiego jako głównego sprawcę oddano do aresztów Sądowych.

Nieuczciwa służąca Łazarz Rozalja ze Zwięczycy zgodziła się na służbę do restauratora kolejowego w Przeworsku i tego samego dnia go okradła i zbiegła do Rzeszowa, gdzie została przyaresztowana. Skradzione rzeczy odebrano w całości.

W związku z poprzednią notatką w sprawie morderstw w Trzcianie przyaresztowała policja rzeszowska zarząd gminy w Trzcianie mianowicie naczelnika gminy, pisarza, policjanta i dwóch radnych, których odstawiła do sądu.

Dochodzenia energiczne trwają dalej i coraz to nowe dowody zbiera policja obciążające aresztowanych. i w najbliższym czasie przystąpi do aresztowania dalszych osób

Weselna strzelanina. W dniu 2 b. m. w czasie uczty weselnej u Jana Kędziora w Straszydlu, syn Kędziora Franciszek rozmyślnie urządził strzelaninę z dubeltówki strzelając do bawiących się gości i zranił nabojem śrutowym Nowaka Ludwika ze Straszydla w brzuch, piersi i lewą rękę. Wesołego strzelca policja aresztowała i wraz ze strzelbą odstawiła za usiłowane morderstwo do aresztów w Rzeszowie.

Sezonowi smakosze w dniu 6 b. m. przyaresztowani zostali Matuszek Kazimierz lat 25 z Przemyśla i Jan Kugla lat 16 z Pilzna, którzy ściągali w dzielnicy Nowego Miasta stojące w oknach słoje z nalewkami. Skradzionemi nalewkami raczyli się później z kolegami. Ci sami skradli na Szkodę Laury Grauer 2 kapy i garderobę damską, na szkodę Wolfa Sperlinga piecyk żelazny, w czasie odpustu w klasztorze O. O. Bernardynów skradli na szkodę Jana Kleckiego kilka obrazków i zabawki dziecinne, na szkodę Mosesa Schnela skradli uprząż na konia, na szkodę Markusa Ortnera kilka kur jaja i. t. p. Spraccowanych złodziejaszków odstawiła policja do aresztów Sądowych.

NADESŁANE.

W bezgranicznym nieszczęściu, po stracie najlepszej żony i matki śp. Zofji Rąbowej, doznaliśmy wiele współczucia i ukojenia bolu ze strony przyjaciół i znajomych, jak również opieki w czasie długotrwałej choroby.

Toteż z głębi serca wyrażamy podziękowanie wszystkim, którzy nieśli nam słowa pociechy i pomoc w nieszczęściu, a w szczególności J. Wielmożnemu Drstwu Węglowskim za dwuletnią pełną poświęcenia i wiedzy lelekarskiej opieki nad chorą, przezacnemu domowi tkliwej przyjaźni Państwa Stachowiczów Sicińskich.

Serdecznie dziękujemy wszystkim, którzy oddali ostatnią usługę śp. Zmarłej, a zwłaszcza Przewielebnemu duchowieństwu: ks. ks. Kanonikom Siarze, Kisielewiczowi, Przybyle, Kobakowi, Koszałce i Cząstce; ks. Gwardj. Wawrzaszkowi ks. Kulanowskiemu i ks. Fukcie.

Jan i Adam Rąb

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: **Inż. Józef Szaynok.** Z drukarni J. A. Pelara i S-ki w Rzeszowie.